

## Przeglądy i komentarze

### WŁADYSŁAWA BARTOSZEWSKIEGO WKŁAD W DIALOG POLSKO-NIEMIECKI

„Trudno znaleźć człowieka o bogatszym i piękniejszym życiorysie” – tak o Władysławie Bartoszewskim napisał Jan Nowak-Jeziorański<sup>1</sup>. Jest świadkiem historii, którą zresztą sam w heroiczny i imponujący sposób od bardzo wielu lat współtworzy. Postać, która jaśniej wyjątkowym i czystym blaskiem w świecie zagubionych lub poniewieranych autorytetów, pomieszanych wartości, zatraconych zasad.

Nie sposób ogarnąć wszystkie sfery aktywności W. Bartoszewskiego, trudno zliczyć zasługi, ale i poświęcenie Profesora dla Polski, w pełni ocenić Jego wkład w nasze narodowe dziedzictwo, ale też odnotować krzywdy, jakich doświadczał i – wstyd to przyznać – nadal doświadcza. Możemy jedynie próbować dotknąć tego fenomenu, o którym cytowany już „kurier z Warszawy” powiedział, że „stał się jednym z nielicznych Polaków, których świat uznał za bohaterów ludzkości”. Warto też dodać, że ten historyk, niezwykle płodny od dziesiątków lat publicysta, wykładowca polskich i zagranicznych uczelni, a w wolnej Polsce Ambasador RP w Austrii (1990-1995) i dwukrotny minister spraw zagranicznych (1995; 2000-2001), członek wielu gremiów i organizacji międzynarodowych cieszy się wielkim uznaniem w różnych stolicach Europy i świata. Poważany w Jerozolimie (honorowy obywatel Izraela, obdarowany tytułem Sprawiedliwego wśród Narodów Świata) i w Watykanie (odznaczony papieskim medalem Św. Grzegorza Wielkiego), w Waszyngtonie (dyplom *American Jewish Committee* i doktorat *honoris causa Baltimore Hebrew College*), w Wiedniu (uhonorowany m.in. Nagrodą Gottfrieda von Herdera oraz Złotą Odznaką Honorową na Wstędze za Zasługi dla Republiki Austrii), a szczególnie za naszą zachodnią granicą (niemieckich wyróżnień i odznaczeń trudno zliczyć).

<sup>1</sup> Opracowanie powstało na podstawie następujących prac: W. Bartoszewski, *Ponad podziałami. Wybrane przemówienia i wywiady lipiec-grudzień 2000 r.*, Warszawa 2001; Władysław Bartoszewski, *Skąd pan jest?* (rozmowa M. Komara), Warszawa 2006; *Prawda i pojednanie. W 80. rocznicę urodzin Władysława Bartoszewskiego*, pod red. J. Barcza, Warszawa 2002 (w tym artykuły: J. Nowak-Jeziorański, *Niezamknięty bilans*, s. 11-12; A. Friszke, *Władysław Bartoszewski – szkic do portretu*, s. 619-642; A. K. Kunert, D. Piwowarczyk, *Kalendarium działalności publicznej Władysława Bartoszewskiego*, s. 643-699); W. Bartoszewski, *Ważne słowa z Niemiec*, „Gość Niedzielny” 29 X 2006; tenże, *Łatwiej być człowiekiem niż świnia. O przyzwoitości mówi Władysław Bartoszewski*, „Gość Niedzielny” 6 XI 2005; *Kto zainicjował pojednanie? Z prof. Władysławem Bartoszewskim rozmawiają Basil Kerski, Tomasz Kycia, Robert Żurek*, „Więź” maj 2006; zapis rozmowy z Władysławem Bartoszewskim przeprowadzonej przez R. Rogulskiego (maszynopis w posiadaniu Instytutu Zachodniego); rozmowy autorki z W. Bartoszewskim.

Bowiem wyjątkowo ważne i cenne pole aktywności W. Bartoszewskiego to dialog polsko-niemiecki. Ten był więzień niemieckiego obozu koncentracyjnego w Auschwitz, żołnierz Armii Krajowej i współzałożyciel „Żegoty”, ratujący z narażeniem życia ludność żydowską, uczestnik Powstania Warszawskiego, któremu przyszło patrzeć na burzone przez wojska niemieckie ukocone miasto, stał się jednym z pierwszych architektów porozumienia z Niemcami. Człowiek, który tak bardzo doświadczył na sobie niemieckiego okrucieństwa, nie popadł w nienawiść i gorycz. Wprost przeciwnie, wykazał się wspaniałomyślnością wobec dawnego wroga, dostrzegając w nim człowieka wartego poznania i zrozumienia. Pomogła mu w tym jego niezwykle pogodna natura, otwartość i ciekawość ludzi, ewangeliczny duch miłosierdzia, ale – rzecz jasna – przy zachowaniu pewnych zasad i nieprzekraczaniu dopuszczalnych moralnie granic. Uznał też, że dobry dialog polsko-niemiecki jest trudną do przecenienia wartością, i dla jej osiągnięcia zdecydował się działać – czasami wbrew społecznym nastrojom i wszechogarniającej antyniemieckiej propagandzie komunistycznych władz.

„Paradoksem mego życia jest to – wspomina W. Bartoszewski – że pierwsi Niemcy, z którymi się zetknąłem (bo przecież doświadczenia więźnia Auschwitz – to zupełnie inna rzecz), to byli zbrodniarze wojenni, osadzeni – tak jak ja – w więzieniach komunistycznych. (...) Pierwszych Niemców poznałem więc w 1950 r., w piwnicy pod Ministerstwem Bezpieczeństwa Publicznego”. Owym Niemcem, z którym W. Bartoszewski dzielił więzienną celę przy Koszykowej, był *SS-Hauptsturmführer* Erich Engels, skazany za zbrodnie wojenne na karę śmierci. „Mnie ciekawiły przyczyny, dla których zwykły, grzeczny, wrażliwy człowiek, który kocha Bacha i lzy lecą mu z oczu, gdy słyszy muzykę poważną, dobiegającą gdzieś z zewnątrz, został mordercą” – opowiada W. Bartoszewski. Chce poznać i zrozumieć przyczyny, ale nie wybaczyć. Gdy opuszcza celę przy Koszykowej, przenoszony do więzienia na Rakowiecką żegna się i z Erichem Engelsem, „który objął mnie i chciał pocałować, ale się uchyliłem”.

I jeszcze jeden tragiczny paradoks życia W. Bartoszewskiego, o którym sam wspomina: „Drogami niemieckimi na Mokotów dotarła wiadomość, że jestem przyjazny [dla Niemców]. Korzystałem więc z poparcia niemieckich funkcyjnych, bo polscy więźniowie polityczni byli nadzorowani przez zbrodniarzy hitlerowskich, i dostawałem więcej chleba”. Z więzienia wyszedł dopiero w sierpniu 1954 r.

Budowanie dialogu polsko-niemieckiego z udziałem Władysława Bartoszewskiego to jednak dopiero lata 60. Było to zresztą niezwykle trudne, ponieważ rządząca Polską od 1956 r. ekipa Władysława Gomułki zazdrośnie strzegła swego monopolu na sprawy polityki zagranicznej, a kwestia niemiecka, w tym przede wszystkim stosunek do Republiki Federalnej Niemiec miał być wyłączną domeną władzy komunistycznej. Ktokolwiek próbował wejść na to pole, narażał się na szykany i ostrą krytykę. Stąd owa gwałtowna reakcja komunistów na pamiętny list biskupów polskich do biskupów niemieckich z listopada 1965 r. W propagandzie władz PRL konsekwentnie rysowano obraz zagrożenia ze strony Niemiec Zachodnich, kreowano jednostronny, negatywny wizerunek Niemców. Zresztą należy przyznać, że i ze strony niemieckiej niewiele było na początku przykładów otwartości na dialog z Polską.

Jednak nieśmiałe próby dialogu polsko-niemieckiego podejmowano po obu stronach. W Polsce było to m.in. środowisko „Znaku”, Klubów Inteligencji Katolickiej oraz „Tygodnika Powszechnego”, z którym zresztą Władysław Bartoszewski związał się od przełomu lat 50. i 60. na długo. Po stronie niemieckiej były to grupy Akcji Znak Pokuty, działacze *Pax*

*Christi, Bensberger Kreis*, Centralnego Komitetu Katolików Niemieckich i Kościoła Ewangelickiego.

W. Bartoszewski tak wspomina swoje pierwsze spotkania z uczestnikami Akcji Znak Pokuty: „Zadzwoniono do mnie z Krakowa, z ‘Tygodnika Powszechnego’, abym jako ofiara hitlerizmu oprowadził grupę Niemców po Auschwitz. To były pierwsze kontakty, ale one rozwinęły się błyskawicznie, bo przyjeżdżały następne grupy, a ja spełniałem prośbę ‘Tygodnika’. Opowiadałem im o okrucieństwach hitlerowskich. Prowadziłem ich na tereny getta warszawskiego, Pawiaka, al. Szucha. Oni mieli się o tym dowiadywać i pokutować. Ja im pomagałem pokutować” – puentuje w charakterystyczny dla siebie sposób.

W innym zaś miejscu dodaje: „Zapraszałem ich do domu. Przyjeżdżał autokar z 20 osobami. Siadali na dywanie. Dostawali herbatę, ciasteczka. Dla tych ludzi spotkanie ze mną było sensacją. Zapraszałem na takie spotkania także korespondentów zachodnoniemieckich”. Przypomnijmy, że wszystko to odbywało się niemalże wbrew władzom PRL, które z niechęcią przyjmowały takie indywidualne, wymykające się komunistycznym dyrektywom inicjatywy. Dodajmy też, że w domu W. Bartoszewskiego władze zainstalowały podsłuchy. Nie przypadkiem więc w raportach MSW na temat W. Bartoszewskiego jako jedną z okoliczności obciążających wymienia się kontakty z korespondentami prasy niemieckiej – m.in. Renatą Marsch (później Potocką) i Angelą Necken. Sam Profesor przyznaje: „Korespondenci niemieccy od lat 60. byli moim najważniejszym źródłem informacji i opinii w kluczowych sprawach dotyczących Niemiec, ja z kolei dla nich byłem wartościowym źródłem ocen”.

Pierwszą podróż do Niemiec Zachodnich W. Bartoszewski odbył w 1965 r. (wcześniej udało mu się wyjechać do Austrii). Był to efekt nawiązanej wcześniej znajomości z Carlem Böhne, pracownikiem zachodnoniemieckiej misji handlowej w Warszawie (funkcjonowała od 1962 r.). Zaproszenie przyszło z kręgów dziennikarskich (W. Bartoszewski oficjalnie występował jako dziennikarz „Tygodnika Powszechnego”, którego redakcja firmowała ten wyjazd). „W maju 1965 r. po raz pierwszy w życiu postawiłem nogę na ziemi niemieckiej. (...) Byłem w Kolonii, pojechałem do Hamburga i do Monachium. Spotykałem się z masą ludzi, wszędzie rozmawiałem o stosunkach polsko-niemieckich. Rozmawiałem normalnie, bez cenzury. Rozmawiałem jako niezależny polski dziennikarz. Ta wizyta stworzyła elementy mojego nowego obrazu rzeczywistości niemieckiej”. Po powrocie W. Bartoszewski opublikował w „Tygodniku” artykuł pt. *Młodzi Niemcy na zachód od Łaby*.

W następnym roku był kolejny wyjazd i kolejne artykuły na łamach krakowskiego tygodnika. Nawiązały się też przyjaźnie i znajomości, jak choćby z Heinrichem Böllem, Klausem von Bismarckiem, Marion hr. Dönhoff, prof. Hansem Maierem, prof. Otto Roegelem. O swoich doświadczeniach i wrażeniach z podróży do Niemiec W. Bartoszewski opowiadał na spotkaniach w Klubach Inteligencji Katolickiej w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Wrocławiu. Mówił więcej i odważniej niż mógłby to opublikować.

Wszystko to było niezwykle ważne, zwłaszcza w kontekście gorącej atmosfery wywołanej listem biskupów polskich do biskupów niemieckich ze znamienitymi słowami – „przebaczamy i prosimy o przebaczenie” oraz ostrej nań reakcji władz komunistycznych. Kwestia niemiecka na przełomie lat 1965 i 1966 stała się ponownie problemem rozgrywanym politycznie. O samym geście hierarchów polskich W. Bartoszewski mówił: „Ja byłem trochę pomieszany, zwłaszcza gdy nagłośniono odpowiedź niemiecką [niezwykle wstrzemięźliwą – mówiąc najłagodniej]. Jednak ja sobie kalkulowałem, że list ten ma wymiar historyczny. Nie miałem wątpliwości, że kiedyś i w jakiś sposób to się w dalszych kontaktach opłaci. (...)”

Od chłopca bowiem nabrałem przekonania, że w historii Kościoła nic się nie marnuje. W następnych latach umocniłem się w przekonaniu, że był to ważny etap – otwarcie i zamknięcie. Zamknięcie okresu milczenia”.

Kolejnym paradoksem życia Profesora było to, że gdy 7 grudnia 1970 r. w Warszawie kanclerz Willy Brandt podpisywał układ o uznaniu granic, to działający nieformalnie na rzecz dialogu polsko-niemieckiego Władysław Bartoszewski borykał się z polskimi służbami bezpieczeństwa, które podejrzewały go – zresztą słusznie – o współpracę z Radiem Wolna Europa. W jego domu przeprowadzono 27-godzinną rewizję, rekwirując 2 ciężarówkę książek, dokumentów, cennych materiałów. O wymownym gościu niemieckiego kanclerza, który ukląkł przed pomnikiem Bohaterów Getta Warszawskiego, członek „Żegoty” powie później: „Kłęknięcie było spontaniczne. I zostało pozytywnie ocenione przez Niemców i Żydów. Dla Polaków było to dowodem, że W. Brandt jest uczciwym człowiekiem”, dodając równocześnie: „On nie kłęknał przed Polakami, on kłęknał przed bohaterami i męczennikami getta”.

Osobiście W. Brandta poznał dopiero w 1977 r. Podczas pobytu byłego kanclerza w Warszawie doszło do spotkania w Ambasadzie RFN. W. Bartoszewski wraz z Janem Strzeleckim wystąpili w imieniu prześladowanych i więzionych opozycjonistów z KOR. Ich rozmowa odniosła skutek, po interwencji W. Brandta u władz komunistycznych niektórzy działacze opozycji demokratycznej wyszli z więzienia. Ale – jak podkreśla Profesor – nie miał innych kontaktów z W. Brandtem, który raczej preferował spotkania z politykami i intelektualistami akceptowanymi (autoryzowanymi) przez reżim komunistyczny. „Dla nas, polskiej opozycji demokratycznej, katolickiej czy niekatolickiej, liczyły się rozmowy, które nie były inspirowane przez władze. (...) Ja figuruję w aktach IPN jako człowiek, który jest podstępny i szkodliwym informatorem dziennikarzy niemieckich w Warszawie” – dodaje W. Bartoszewski.

Od października 1970 r. do jesieni 1974 r. miał całkowity zakaz druku w Polsce oraz doświadczał innych ograniczeń. Chcąc utrzymać swoje kontakty koleżeńsko-korespondencyjne z niemieckimi znajomymi musiał korzystać z dyplomatycznej poczty Ambasady Republiki Austrii. Ale do Niemiec nie mógł jeździć i był pozbawiony bezpośrednich kontaktów z niemieckimi przyjaciółmi.

Otworzyła się jednak nowa, niezwykle wartościowo arena zbliżenia polsko-niemieckiego. Otóż, w 1971 r. intelektualiści skupieni wokół „Tygodnika Powszechnego” oraz niemieccy działacze *Pax Christi* wystąpili z inicjatywą zorganizowania naukowego spotkania w Oświęcimiu. Miejsce wybrano nieprzypadkowo – chodziło o zaakcentowanie straszliwego dziedzictwa wojny, które nie może być zapomniane, ale równocześnie powinno ono stanowić punkt wyjścia do budowania pozytywnych relacji polsko-niemieckich. Władze PRL po wahaniach zaakceptowały pomysł i w grudniu 1972 r. odbyło się pierwsze seminarium oświęcimskie, na które przybyli przedstawiciele *Pax Christi* oraz Polacy. Wśród polskich uczestników seminarium, obok m.in. Stefana Wilkanowicza, ks. Andrzeja Bardeckiego, Tadeusza Mazowieckiego i Mieczysława Pszona, był również Władysław Bartoszewski.

Kolejne seminaria odbyły się w 1973 r. w zachodniemieckim Bendorf, a w 1974 r. w Makowie Podhalańskim. To wówczas Bartoszewski wygłosił główny referat, w którym zawarł niezwykle cenne uwagi odnoszące się do porozumienia polsko-niemieckiego. W dialogu tym – dowodził przyszły minister spraw zagranicznych – nie powinno się mówić o stronach reprezentujących dwa narody, ale raczej o wspólnocie ludzi gotowych pracować dla pojednania. Równocześnie podkreślał: „Nie ma uczciwego i rzeczywistego pojednania

bez świadomej znajomości przeszłości. Ta przeszłość była nadludzko ciężka i mroczna. Aby tę przeszłość skutecznie przewyciężyć, musimy działać cierpliwie, nie pośpiesznie, ale zdecydowanie i skutecznie”.

Możliwość bardziej zdecydowanego działania W. Bartoszewski odzyskał – na krótko – w 1975 r., gdy to ponownie, po usilnych zabiegach przyjaciół, w tym nieocenionego Stefana Kisielewskiego, przełamano tzw. barierę paszportową. Pomogli też niemieccy przyjaciele z *Pax Christi*, wywierający presję swoimi kanałami na władze polskie. Do Niemiec pojechał jednak dopiero w 1977 r., i to w wyjątkowym celu. Przy okazji kolejnego seminarium „Znak – *Pax Christi*” uczestniczył w Kolonii w prestiżowej dyskusji „Intelektualiści i polityka. Prawa człowieka”. Obok W. Bartoszewskiego przy stole dyskusyjnym zasiadli wówczas Heinrich Böll, Friedrich Dürrenmatt, Leszek Kołakowski i Zdenek Mlynar.

Koniec lat 70. to czas kolejnych szykan wobec Profesora, zaangażowanego w coraz bardziej rozwijającą się działalność opozycji demokratycznej. Należał do współzałożycieli Towarzystwa Kursów Naukowych, związał się też z Polskim Porozumieniem Niepodległościowym. To w ramach PPN pomagał autorom opracować słynne dwa teksty, przełamujące dotychczasowy, niemalże obowiązujący także w środowiskach opozycyjnych sposób myślenia o stosunkach polsko-niemieckich: „Polska a Niemcy” oraz „O stosunkach z Niemcami raz jeszcze”. Efekt tych działań był taki, że ponownie uniemożliwiono Mu wszelkie wyjazdy zagraniczne.

Czas pierwszej „Solidarności” skończył się dla W. Bartoszewskiego podobnie, jak dla tysięcy innych zaangażowanych w ruch działaczy – internowaniem 13 grudnia 1981 r. W Jego uwolnienie zaangażowały się autorytety w wielu stolicach świata, także Episkopat Niemiec. Po opuszczeniu w kwietniu 1982 r. obozu w Jaworzu rozpoczął się kolejny etap życia.

Jesienią 1982 r. W. Bartoszewski został stypendystą *Wissenschaftskolleg zu Berlin*. Stypendystami tej samej instytucji w Berlinie byli wówczas m.in. Stanisław Lem, Göyrgy Konrad, Axel von dem Bussche, przyjaciel pułkownika Klaus von Stauffenberga. To przez von dem Busschego mógł poznać Richarda von Weizsäckera, przyszłego prezydenta RFN, a także rodzinę von Stauffenberga. W. Bartoszewski przyjechał do Niemiec niemalże w tym samym czasie, gdy kanclerzem RFN został Helmut Kohl. Już niedługo tych dwóch wybitnych Europejczyków połączyły niezwykle serdeczne więzi.

Pod koniec 1983 r. W. Bartoszewski objął profesurę na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Ludwiga-Maksymiliana w Monachium (w Instytucie Nauk Politycznych im. Rodzeństwa Scholl), następnie został wykładowcą Katolickiego Uniwersytetu Eichstätt Nicolausa von Lobkowitza i Uniwersytetu w Augsburgu. Odwołując się do swoich doświadczeń na niemieckich uczelniach i spotkań z niemieckimi studentami Profesor mówił: „Nauczyłem się szanować i cenić tych ludzi, których dziadkowie nie wiadomo, kim byli. (...) Pytali mnie, jak na nich patrzę, skoro wiem, że ich dziadkowie byli na Wschodzie i mogli dopuszczać się zbrodni. Odpowiadałem im zawsze: Jeśli ciebie to porusza jako problem, to jesteś uczciwym człowiekiem! Jak byś nie miał żadnych problemów, to może bym patrzył na ciebie krytycznie. Miej problemy tego typu: jak się zachowywać należy i jakie wartości wyznawać, a będziesz dobrym człowiekiem i dla siebie, i dla swojej rodziny, i dla swojej ojczyzny”.

Oprócz pracy dydaktycznej i naukowej na uczelniach niemieckich Władysław Bartoszewski działał aktywnie niemalże w całych Niemczech Zachodnich. Objeżdżał różne ośrodki, wygłaszał dziesiątki wykładów, w których opowiadał o polskiej historii

i współczesności, spotykał się z młodymi i starszymi, będąc wszędzie emisariuszem dobrej sprawy polskiej. Mówił m.in.: „W każdym wypadku Polacy liczą na zrozumienie i solidarność niemieckiego narodu, które mogą być ważnym czynnikiem przy budowaniu pomostu między naszymi narodami. Być może także i mnie będzie dane dalej nad tym pracować”.

*Last but not least* publikował także w języku niemieckim. W 1983 r. nakładem Fischer Verlag we Frankfurcie n. Menem ukazała się jego praca *Das Warschauer Ghetto – wie es wirklich war. Zeugenbericht eines Christen*. W tym samym roku Herder Verlag we Fryburgu wydał wspomnieniowe refleksje pt. *Herbst der Hoffnungen. Es lohnt sich anständig zu sein*. W 1986 r. wyszła nakładem Deutscher Taschenbuch Verlag w Monachium trzecia już książka w języku niemieckim: *Aus der Geschichte lernen? Aufsätze und Reden zur Kriegs – und Nachkriegsgeschichte Polens* (w sumie wydał ich w Niemczech pięć, nie licząc redakcji prac i artykułów w publikacjach zbiorowych).

Ta wyjątkowa aktywność Władysława Bartoszewskiego spowodowała, że stał się jednym z najbardziej znanych Polaków w Niemczech. Zwieńczeniem tej popularności była niezwykle prestiżowa Nagroda Pokojowa Księgarzy Niemieckich wręczona W. Bartoszewskiemu w październiku 1986 r. podczas Międzynarodowych Targów Książki we Frankfurcie n. Menem w obecności prezydenta RFN Richarda von Weizsäckera. Polskie media o tej nagrodzie, zwanej pół-Noblem, nie poinformowały, wzmianka w „Tygodniku Powszechnym” została zdjęta przez cenzurę.

Tymczasem W. Bartoszewski coraz częściej był zapraszany jako komentator do niemieckich stacji radiowych i telewizyjnych, gdzie ze swadą i poczuciem humoru komentował wydarzenia polityczne, zwłaszcza gorącej wiosny i lata 1989 r. Wspominał też: „Zacząłem spotykać się nieoficjalnie z prezydentem von Weizsäckerem, z czołowymi deputowanymi do *Bundestagu*, z redaktorami wpływowych gazet, od ‘Die Welt’ i ‘Frankfurter Allgemeine Zeitung’ po ‘Die Zeit’ i ‘Süddeutsche Zeitung’”. Innymi słowy, Władysław Bartoszewski stał się na gruncie niemieckim niemalże instytucją, osobą niezwykle cenioną. Latem 1989 r. w Bonn na prośbę R. von Weizsäckera uczestniczył w spotkaniu Lecha Wałęsy z prezydentem RFN, towarzyszył następnie spotkaniu przywódcy „Solidarności” z W. Brandtem. Ten zaś w 50. rocznicę wybuchu II wojny światowej życzył sobie, aby jego partnerem w audycji telewizyjnej emitowanej 31 sierpnia 1989 r. na antenie prestiżowej stacji WDR był W. Bartoszewski. Z kolei kanclerz H. Kohl uczynił go swym osobistym gościem podczas uroczystej sesji *Bundestagu* w dniu 1 września 1989 r.

Kolejny zwrot w życiu Władysława Bartoszewskiego to objęcie we wrześniu 1990 r., a więc już w wolnej Polsce, Ambasady RP w Wiedniu. W ten sposób dawny więzień stalinowskich kaźni wkroczył do dyplomacji i praktyki politycznej. Wspomina, że jechał do Austrii jako dobry znajomy kardynała Franza Königa i Szymona Wiesenthala. W swojej pracy ambasadora wykorzystywał też pomoc znanych mu dyplomatów niemieckich i izraelskich.

W marcu 1995 r. W. Bartoszewski, z nominacji prezydenta Wałęsy został ministrem spraw zagranicznych RP w rządzie Józefa Oleksego. Wkroczył do MSZ z energią i zapałem, których pozazdrościć mogliby mu znacznie młodszy, nie wszyscy też pracownicy MSZ nadawali za jego tempem pracy.

Wśród ogromu zadań nowego szefa polskiej dyplomacji znalazło się uczestnictwo w uroczystej sesji obu izb parlamentu niemieckiego w 50. rocznicę zakończenia II wojny światowej. Po raz pierwszy w historii Niemiec i Polski minister spraw zagranicznych RP, w imieniu prezydenta Lecha Wałęsy, wygłosił 28 kwietnia 1995 r. na takim forum

przemówienie. Było to wystąpienie pamiętne również dlatego, że W. Bartoszewski wystąpił „jako namiętny Polak, namiętny katolik i namiętny humanista”.

Mówił szybko i dobitnie w języku niemieckim (jedynie pierwszy i ostatni akapit był po polsku) o dramatycznych losach Polski, o tym, że sam był więźniem w Auschwitz, ale że dostrzega też tragedię niemieckich wypędzeń, podobnie jak istnieje tragedia polskich wysiedleń. Wie, że Niemcy potrafili się zmienić, znaleźli drogę do korzeni Europy. Odnosząc się do perspektyw wzajemnych relacji dowodził: „Pamięć i refleksja historyczna muszą towarzyszyć naszym stosunkom. Nie powinny jednak stanowić dla nich głównej motywacji, lecz torować drogę motywacjom współczesnym i skierowanym w przyszłość. Stosunki naszych narodów i państw uzyskały dziś wymiar europejski – nasze sąsiedztwo zadecyduje w znacznej mierze o tym, czy i kiedy podzielona Europa zdoła się zrosnąć. Współpraca obu państw w zjednoczonej Europie jest dziś jednym z zasadniczych celów i uzasadnień dla stosunków dwustronnych. Nadaje im sens i dostarcza motywacji”.

Przemówienie w *Bundestagu* zostało przyjęte kilkuminutową owacją na stojąco (pierwszy zerwał się z miejsca kanclerz H. Kohl), a obejrzało je w niemieckiej telewizji około 20 mln Niemców, później było ono szeroko komentowane i oceniane. Także w Polsce śledziliśmy słowa ministra W. Bartoszewskiego, mając poczucie nie tylko narodowej dumy, ale i znaczenia tej chwili dla kształtowania pozytywnych stosunków polsko-niemieckich. Wystąpienie W. Bartoszewskiego w *Bundestagu* można porównać z pamiętną mową Lecha Wałęsy przed połączonymi izbami amerykańskiego Kongresu w listopadzie 1989 r. Sam Profesor przyznawał: „Dla mnie to, że Polak z takim życiorysem jak ja przemówił do Niemców w *Bundestagu*, to jest rzecz rewelacyjna. Cieszę się bardzo, że mogłem tego dożyć”.

W każdym razie, gdy w grudniu 1995 r. W. Bartoszewski ustępował ze stanowiska szefa polskiej dyplomacji (odchodził wraz z Lechem Wałęsą, nie chcąc podlegać postkomunistycznemu prezydentowi Aleksandrowi Kwaśniewskiemu), stan relacji polsko-niemieckich można było określić jako bardzo dobry. RFN była adwokatem Polski w kwestii przyjęcia nas do *NATO* oraz Unii Europejskiej. Kanclerz H. Kohl traktował stosunki z Polską jako ważne i znaczące dla Niemiec. Czuł się szczególnie odpowiedzialny za utrzymywanie relacji z Warszawą na odpowiednio dobrym poziomie. Była w tym duża rola ministra W. Bartoszewskiego, do którego Helmut Kohl czuł wyjątkową sympatię, a szef niemieckiej dyplomacji Klaus Kinkel odnosił się z wyraźną atencją.

W czerwcu 2000 r. W. Bartoszewski ponownie objął resort spraw zagranicznych, tym razem w rządzie Jerzego Buzka. Przejmował MSZ z rąk swojego przyjaciela Bronisława Geremka z komentarzem: „Niełatwo być nawet w przybliżeniu równym prof. Geremkowi. Jest o dziesięć lat ode mnie młodszy – ileż ja się muszę wysilić, żeby te dziesięć lat nadrobić”. I refleksja prof. Zbigniewa Brzezińskiego: „Niepodległa Polska w ostatnim dziesięcioleciu była błogosławiona dobrymi ministrami spraw zagranicznych”.

Ale W. Bartoszewskiemu przyszło sprawować ten urząd w trudnym – z różnych względów – momencie. Rząd Akcji Wyborczej „Solidarność” tracił społeczne poparcie. Rosła w siłę lewica i pod wodzą Leszka Millera przygotowywała się do przejęcia władzy, a jej lider Aleksander Kwaśniewski miał prawie pewną reelekcję na urządzie prezydenta. Z kolei po drugiej stronie Odry władzę od jesieni 1998 r. sprawowała nowa koalicja *SPD* -Sojusz '90/Zieloni. Zaprzyjaźnionego z W. Bartoszewskim kanclerza H. Kohla zastąpił urodzony pod koniec wojny Gerhard Schröder, a ministrem spraw zagranicznych został uczestnik rewolty '68 roku Joschka Fischer. Do władzy w Niemczech doszło więc powojenne

pokolenie polityków, silniej niż dotychczas akcentujące niemiecki interes narodowy, w mniejszym zaś stopniu odczuwające odpowiedzialność za czas wojny. Pojawiły się też nieprzyjemne dla Polski akcenty związane z roszczeniami Związku Wypędzonych i wypowiedziami Eriki Steinbach, nowej przewodniczącej *BdV*. Zabrakło natomiast gorliwego adwokata polskiego członkostwa w Unii Europejskiej – H. Kohla.

Pomimo tego autorytet W. Bartoszewskiego i niekwestionowane uznanie, jakim w Niemczech cieszył się autor pamiętnego wystąpienia w *Bundestagu*, pozwoliło na utrzymanie dobrych i bliskich relacji na linii Warszawa-Berlin. O to z charakterystyczną dla siebie pasją dbał minister W. Bartoszewski. Przyjmował szefa niemieckiej dyplomacji w Warszawie, rewizytował go w Niemczech, wykorzystywał też różne okazje, aby umocnić polską obecność w polityce koalicji *SPD-Zieloni*, a przede wszystkim pchnąć naprzód sprawę – jeszcze wówczas nie przesądzonego co do warunków – polskiego członkostwa w Unii Europejskiej. Podczas spotkania na Europejskim Uniwersytecie Viadrina 27 września 2000 r. dowodził: „Przystąpienie Polski do Unii utrwali nową jakość w dwustronnych polsko-niemieckich odniesieniach. Da jednocześnie nowy, mocny impuls integracji europejskiej: czy chcemy, czy nie, jakość i stan stosunków polsko-niemieckich wpływa bowiem bezpośrednio na tempo jednoczenia się Europy”.

W dziesiątą rocznicę zjednoczenia Niemiec, także we wrześniu 2000 r., szef polskiej dyplomacji uczestniczył w Berlinie w konferencji zorganizowanej przez Fundację im. Konrada Adenauera. Mówił wówczas: „Doświadczenia ostatnich dwóch dekad historii Polski, a także ostatniego dziesięciolecia zjednoczonych Niemiec, stały się realnym sprawdzianem wspólnej odpowiedzialności Europy, dla nas są one wyzwaniem na przyszłość do odpowiedzialności w solidarności”.

Trudno nawet próbować dokładnie omówić polsko-niemieckie spotkania dyplomatyczne z udziałem szefa MSZ, jego wizyty w Niemczech, uczestnictwo w różnych polsko-niemieckich gremiach dyskusyjnych, a wszystko w czasie trwającej zaledwie kilkanaście miesięcy Jego obecności w gmachu przy al. Szucha. A przecież była to tylko jedna arena ministerialnej aktywności. Z dzisiejszej perspektywy można powiedzieć, że starał się zrobić jak najwięcej, zbudować wystarczająco silny fundament zbliżenia polsko-niemieckiego, jakby przewidując, że przyszłość przyniesie niepokojące dla wzajemnych relacji zjawiska. Najlepszą oceną tego dorobku może być to, że 3 września 2001 r. Władysław Bartoszewski otrzymał z rąk prezydenta Niemiec Johannesesa Raua Krzyż Wielki Orderu Zasługi RFN, najwyższe odznaczenie niemieckie, nadawane osobom, które nie są głową państwa. Był to wyraz uznania za Jego wysiłki w kreowaniu dobrych stosunków polsko-niemieckich.

Teoretycznie od końca 2001 r. Władysław Bartoszewski jest na emeryturze – jak zwykły mawiać – jest „prywatnym staruszkciem”. Ale jego aktywność publiczna, działanie na gruncie polskim i zagranicznym nie ma sobie równych. Wystarczy spojrzeć do jego kalendarza, gdzie zarezerwowane są terminy z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem. Nie odmawia jednak zaproszeń, zwłaszcza z Niemiec, traktuje bowiem wizyty u naszego zachodniego sąsiada jako swoją szczególną misję, a tym bardziej w ostatnim okresie, gdy relacje polsko-niemieckie znalazły się na niebezpiecznym zakręcie. Jeździ do Niemiec z wykładami, odczytami, spotyka się z czytelnikami swoich książek (wyszły w Niemczech kolejne dwie prace: *Kein Frieden ohne Freiheit: Betrachtungen eines Zeitzeugen am Ende des Jahrhunderts*, Nomos Verlagsgesellschaft, Baden-Baden 2000 oraz *Und reiss uns den Haß aus der Seele: die schwierige Aussöhnung von Polen und Deutschen*, Deutsch-Polnischer Verlag, Warschau 2005), uczestniczy w konferencjach i seminariach, udziela wywiadów, publikuje artykuły



w niemieckiej prasie. Jako jedyny reprezentant Europy Wschodniej uczestniczył w kwietniu 2005 r. w obchodach 75-lecia urodzin swego przyjaciela Helmuta Kohla, zresztą obok takich mężów stanu jak Henry A. Kissinger, Jacques Delors czy Felipe Gonzáles.

Jednak ostro i zdecydowanie odnosi się do tych zachowań polityków niemieckich, które wywołują napięcia na linii Warszawa-Berlin. Jego ocena działań Eriki Steinbach jest bezkompromisowa i jednoznacznie krytyczna. Powtarza, że proces porozumienia opiera się na uczciwym stosunku do faktów z przeszłości i chęci do wyciągania z nich wniosków. Ze smutkiem obserwował ostentacyjną wręcz przyjaźń Gerharda Schrödera i rosyjskiego prezydenta Władimira Putina, dostrzegając w tym zagrożenie dla dialogu polsko-niemieckiego.

Ale też boleje nad błędami strony polskiej, która podchodzi obecnie do Niemiec z ogromną nieufnością, „prężeniem torsu” i dowodzeniem, że dopiero my naprawdę działamy w polskim interesie. Apeluje, aby sprawy widzieć w ich rzeczywistym wymiarze, bez zbędnej ekscytacji faktami, które nie zasługują na klasyfikowanie ich jako zagrożenia dla polskiej racji stanu, aby docenić dobrą wolę chadeckiej kanclerz Angeli Merkel, szczerze zainteresowanej poprawą stosunków z Warszawą. Spotkały go za to niezasłużone retorsje, władze IV RP zrezygnowały z jego usług bezinteresownie świadczonych dla polskiej dyplomacji. Kolejny paradoks w życiu Władysława Bartoszewskiego.

On jednak niestrudzenie powtarza, że „każde dzieło pojednania, także trwałego pojednania polsko-niemieckiego, musi być aktem dobrej woli, mocnej wiary w sens takiego działania, mądrości, odwagi i cierpliwości zbiorowej”. Życzymy zatem Władysławowi Bartoszewskiemu i sobie, aby mógł jak najdłużej na rzecz takiego pojednania działać. Całym życiem dowiódł bowiem, że potrafi to czynić odważnie, mądrze i skutecznie.

\* \* \*

O tym wielkim dorobku prof. Władysława Bartoszewskiego, o jego wysiłkach na rzecz budowania dialogu i porozumienia polsko-niemieckiego mówiono 7 marca 2007 r. w Instytucie Zachodnim. Okazja była wyjątkowa, bowiem właśnie w tej placówce naukowej, wnoszącej zresztą swój własny wkład – poprzez wzajemne poznanie – w proces zbliżenia Polaków i Niemców, obchodzono jubileusz 85. urodzin Władysława Bartoszewskiego.

Udział Profesora w spotkaniu przyciągnął do Instytutu Zachodniego tłumy, zwłaszcza młodzieży, która w poszukiwaniu autentycznych autorytetów wypełniła niemalże każdą wolną przestrzeń sali konferencyjnej IZ. Przybyli także przedstawiciele władz miejskich i wojewódzkich, reprezentanci środowisk naukowych, kościelnych i kulturalnych Poznania. Można było odnieść wrażenie, że całe miasto pragnie uszanować człowieka, którego życiorysem udało by się obdarować kilka osób.

O Władysławie Bartoszewskim mówili zarówno profesorowie o wyraźnym już stażu naukowym (Andrzej Sakson scharakteryzował sylwetkę Jubilata, a Jadwiga Kiwerska skoncentrowała się nad Jego wkładem w dialog polsko-niemiecki), jak i Marcin Świerc, student Wyższej Szkoły Nauk Humanistycznych i Dziennikarstwa, piszący pracę magisterską o człowieku, który pokazał, że „warto być przyzwoitym”.

Wyrazem uznania i wdzięczności Instytutu Zachodniego i całego poznańskiego środowiska dla Jubilata było wręczenie mu dyplomu, w którym znalazły się podziękowania: „za Jego wielkie poświęcenie dla Polski, za owocną działalność na arenie międzynarodowej, za wyjątkową zdolność popularyzowania historii, za Jego ogromną życzliwość dla Instytutu

Zachodniego". Była to zaledwie skromna próba uhonorowania zasług wspaniałego Polaka, architekta dialogu polsko-niemieckiego.

Wystąpienie Władysława Bartoszewskiego było tym momentem, na który najbardziej czekali zebrani w Instytucie Zachodnim poznaniacy. W tonie pozbawionym patosu, raczej utrzymanym w pogodnym i humorystycznym duchu Profesor opowiadał o swoich związkach z Wielkopolską (m.in. jako więzień polityczny osadzony w Rawiczu), Poznaniem (w czasach PRL-u prelegent poznańskiego Klubu Inteligencji Katolickiej, uczestnik spotkań „u Dominikanów” oraz gość innych, niepokornych wobec władz komunistycznych środowisk), wreszcie o serdecznych więzach łączących go z Instytutem Zachodnim. Wymieniał nazwiska założycieli IZ, w tym Edwarda Serwańskiego i Kiryła Sosnowskiego. Odwoływał się do bogatych zbiorów Biblioteki IZ, z których wielokrotnie korzystał w swej pracy historyka i publicysty.

Odnosząc się do czasów obecnych ten były Ambasador RP w Austrii i były minister spraw zagranicznych nie wyszedł z roli „prywatnego staruszka” – jak zwykł sam o sobie mówić – podkreślając, że cokolwiek czyni obecnie na niwie polskiej i zagranicznej, czyni na „własny rachunek”, ale nadal z wyłączną myślą o Polsce. Nie krył radości z tych wszystkich dowodów uznania, jakich doświadczył w ciągu ostatnich dni, gdy to obchodzony jest jego jubileusz. Nie omieszkał dodać – w charakterystycznym dla siebie stylu – że otrzymał depesze gratulacyjne od Lecha Wałęsy i Aleksandra Kwaśniewskiego, czyli 2/3 prezydentów RP złożyło mu życzenia urodzinowe. Oprócz tego życzenia przesłali: Ojciec Św. Benedykt XVI, trzech niemieckich kardynałów, prezydenci RFN i Austrii, przedstawiciele niemieckiego świata nauki, kultury i polityki.

Do wszystkich tych życzeń przyłączyła się zgromadzona w Instytucie Zachodnim publiczność, która wsparła Chór Kameralny Towarzystwa Muzycznego im. H. Wieniawskiego śpiewając „Sto lat” oraz – bardziej w tym wypadku adekwatne zawołanie – *Plurimos annos*. Był to końcowy akcent tego niezapomnianego spotkania z Władysławem Bartoszewskim.

*Jadwiga Kiwerska*